

Konstanty Gebert

Dwie Linie



Mój modlitewnik ma 140 lat. Solidny papier bez zżółknięcia wytrzymał próbę czasu, tak jak próbę czasu wytrzymały słowa hebrajskich modlitw, od tysiącleci powtarzane przez Żydów. I próbę czasu wytrzymały też polskie słowa tych żydowskich modlitw, w przekładzie Daniela Neufelda. Jest to bowiem pierwszy modlitewnik, w którym obok hebrajskiego tekstu widnieje jego polski przekład. Neufeld już w 1865 roku wiedział, że są tacy Żydzi, dla których polski jest językiem ojczystym, i że będzie ich coraz więcej. To z myślą o nich sporządził swe „Syfse Jeszenim, czyli modły starożytne Izraelitów na cały rok” i to dzięki niemu tacy jak ja, niemal w półtora wieku później, mogli zwracać się do Boga słowami naszych modlitw, choć hebrajszczyzna nie była w dzieciństwie nam dana.

Neufeld, choć mówił język hebrajski, uważał asymilację Żydów za coś właściwego i pożądanego. Jego przekład, dla mojego ucha nadal najpiękniejszy, nie miał zastąpić modlącym się słów świętego języka, lecz jedynie dopomóc tam, gdzie hebrajszczyzny im nie starczało, i zachęcić do lepszego nią władania. W Polsce, o której pod zaborem marzył, Żydzi byliby pełnoprawnymi obywatelami, mówiącymi po hebrajsku w synagodze i po polsku na co dzień. Jego postawa zawiodła go w szeregi patriotycznego podziemia, za co po powstaniu styczniowym zapłacił zesłaniem. Swoje idee szerzył na łamach zlikwidowanego w końcu przez carską cenzurę tygodnika „Jutrzenka”, który założył, by propagować ideę obywatelskiego zbliżenia Polaków i Żydów. Wychowało się na nim całe pokolenie Żydów asymilatorów i patriotów, dumnych i z jednej, i z drugiej swej tożsamości, przekonanych, że w przyszłej niepodległej Polsce będzie dla niej godne miejsce. I choć Częstochowa nie była najważniejszym żydowskim ośrodkiem w Kongresówce, to tu właśnie przez lat dwadzieścia Neufeld prowadził żydowską szkołę, w tym właśnie duchu wychowując jej uczniów.

Chciałbym, myśląc o polsko-żydowskiej historii miasta, poprowadzić prostą linię od pobożnego Żyda Neufelda do pobożnego biskupa Kubiny, który pod niemiecką okupacją pomagał Żydom, a potem też umiał przeciwstawić się barbarzyństwu i potępić kielecki pogrom. Od biskupa Kubiny zaś do Konferencji Episkopatu, która w 1986 roku na Jasnej Górze właśnie powołała podkomisję do spraw dialogu z judaizmem, rozpoczynając w ten sposób owocnie, choć nie bez trudności, rozwijający się katolicko - żydowski dialog. Od niej zaś toutes proportions gardées do tej konferencji, po raz pierwszy na taką skalę przypominającą dorobek częstochowskich Żydów. Neufeld byłby z nas dumny. I chciałoby się wierzyć, że szczególna duchowość Częstochowy, promieniująca z Jasnej Góry, przyczyniła się do tego, że taką linię czystą i jasną, i budzącą nadzieję, można przeprowadzić.

Ale nie tylko w taki sposób można patrzeć na dzieje częstochowskiego żydostwa. Można też przeprowadzić przez nie drugą linię, groźną i czarną, od krwawego pogromu dokonanego w 1919 roku przez hallerczyków, w którym zamordowano siedmiu Żydów, a raniono i upokorzono dziesiątki. W Księdze Pamięci częstochowskich Żydów odnotowano incydent, gdy hallerczycy złapali biednego Żyda, Josła Szternberga, i dla zabawy obcięli mu pół brody. To niby nic, na tle dokonanych tego dnia mordów, i na tle toczonych wówczas walk o granice Polski, i towarzyszących im masakr, w których zginęły dziesiątki tysięcy ludzi, Polaków i Żydów, Ukraińców i Rosjan. Ale bliscy Josła Szternberga zapamiętali właśnie jego wpół obciętą brodę. Nie tylko dlatego, że krzywda spotkała kogoś im bliskiego. Także dlatego, że skrzywdzili go swoi. A potem były kamienie, wybijające szyby w żydowskich domach po wielkanocnych jasnogórskich kazaniach. I po następnej, jeszcze straszniejszej wojnie, napaści na nielicznych Żydów, ocalałych z niemieckiej zagłady. A potem historia się skończyła, bo nie było już Żydów. Pod koniec

lat 40. komunistyczny reżim zlikwidował większość żydowskich organizacji i instytucji, po nagonce 1968 roku zmuszono do wyjazdu nielicznych pozostałych w mieście Żydów. To prawda za czyny komunistycznego reżimu Polska nie ponosi odpowiedzialności. Ale czy trudno się dziwić tym Żydom, dla których to wszystko układa się w logiczny ciąg?

Obie te linie, jasna i ciemna, krzyżują się na kartach częstochowskich dziejów. I nie jest też tak, by jedna była prawdziwa, a druga fałszywa. Prawdziwe są obie. Historii nie możemy zmienić, ani dlatego, by skryć jej czarne karty, ani dlatego, by dać upust uprzedzeniom. Ale od nas zależy, jaką linię poprowadzimy na przyszłość. W Polsce, która może wreszcie mogłaby być taka, jak marzył Daniel Neufeld, musimy pamiętać i o tej Polsce, którą zapamiętał Josl Szternberg. Inaczej jego marzenia pozostaną jedynie marzeniami. Polska bowiem nigdy taka, jak chciał Neufeld, już nie będzie wymordowani przez Niemców Żydzi nie mogą wszak sprawdzić, czy tym razem powiodło by im się lepiej, niż Szternbergowi. Nie czeka nas próba empirii. Ale nadal stajemy przed próbą pamięci.

Ta konferencja jest jednym ze sposobów zmierzenia się z tą próbą. Winna przywrócić miastu pamięć o żydowskich częstochowianach, których już nie ma, a którzy przez wieki je współtworzyli. To nie jest prosta pamięć, bo dzieje ludzkie nie są proste. Obok pobożnych rabinów i rzutkich przedsiębiorców, wybitnych działaczy i prostych ludzi z trudem wiążących koniec z końcem, byli przecież też złodzieje i oszuści. Byli patrioci i bohaterowie, byli też konfidenci gestapo i agenci UB. I był biskup Kubina, ale byli też szmalcownicy. Nie ma powodu, by z troski o pedagogiczny wydźwięk ich przemilczać, tak jak nie ma powodu, by nie mówić o czarnej linii w częstochowskich dziejach z obawy przed dostarczeniem argumentów ludziom Polsce nieżyczliwym, czy ze strachu przed reakcją tych, dla których ta linia wcale nie jest czarna. Historia broni się sama pod warunkiem, że będzie to historia pełna. Kulawej historii nie obroni nikt.

Ta konferencja pozwoli sprawdzić, co wiemy, o czym nie wiemy, a o czym milczymy. Będzie udana, jeśli otworzy drogę do nowych pytań, a zwłaszcza jeśli w świadomości mieszkańców miasta odbuduje pamięć o ich współobywatelach. Jeśli słuchając koncertu w filharmonii pomyślą czasem, jaki tam wcześniej stał budynek. Jeśli natrafiając w framudze starego domu na ukośne nacięcie, nie będą się dziwili, dlaczego budowlańcy spaprali robotę. Jeśli Daniel Neufeld będzie dla nich ważną postacią ze wspólnej przeszłości, a nie nieznaną historyczną osobliwością. To wszystko, rzecz jasna, nie zdarzy się od razu, jeśli zdarzy się w ogóle. Ale, jak mawia w talmudycznym traktacie „Pirke Awot” (2:21, w przekładzie Daniela Neufelda) rabi Tarfon: „Nie ty sam winienesz kończyć robotę całą, ale też nie możesz się całkiem uwolnić od jej wykonania”.

Cieszę się, że mogę tu przypomnieć jego słowa, bowiem nieskromnie siebie też zaliczam do grona jego późnych uczniów. I czekam z nadzieją na czas, gdy ani jego, ani tych słów w jego przekładzie nie trzeba będzie przypominać bo zagoszczą na stałe w pamięci jego miasta.

*Konstanty Gebert*